GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXIV | Poznań, październik 1932 r. | Nr. 10.

DO WALKI Z ZEPSUCIEM I ZGORSZENIEM

Hasłem tegorocznego Dnia Katolickiego w Polsce, który przypada w święto Chrystusa Króla, dnia 30 października jest: *Walka z bezwstydem i z pornografją* (t. j. przedstawianiem uczynków i scen niemoralnych, nieobyczajnych) *w druku i obrazku.*

Kiedy mowa jest o bezwstydzie, czy to będzie w modzie czy w sztuce, na scenie czy w kinie, w romansie czy obrazku pisma ilustrowanego, oczy mężczyzn zwracają się z niemym wyrzutem ku kobiecie: oto ty jesteś tą bezwstydną, co się obnażasz, pozujesz kusząco i wdzięki swe na pokaz wystawiasz, kalasz godność niewieścią w sztuce, na scenie, ekranie, zapominasz o przyzwoitości w tańcu i na parkiecie balowym! Nieszczęsna! wzburzasz zmysły skromnego młodzieńca, kusisz do wiarołomstwa męże i starce. Ceną twego rozwiązłego tańca była głowa największego proroka, Jana św., dla ciebie zbrodnię popełnił król Dawid, dla ciebie rozum stracił mądry Salomon! Mogłabyś być aniołem mężczyzny, a stajesz się jego szatanem...

— Powstrzymajcie panowie, wasze sądy pochopne! — odpowie na to chór niewieści. — Próżne są wasze żale i nieszczere. Czyż to nie wy stworzyliście, dla dogodzenia swoim żądzom, t. zw. podwójnej moralności, jednej surowej dla kobiet, drugiej wielce wyrozumiałej dla mężczyzn? Nie słuchaliście Kościoła, który wam to ganił, a teraz sprowadziliście na świat przekleństwo, że kobiety chcą wam dorównać w waszej swawoli i bezwstydzie. Jakie wy to mowy prowadzicie często między sobą o kobiecie, jakie plugawe piosneczki śpiewacie. Jakbyście zapomnieli, że macie też matkę i siostrę. Niestety, kobieta nazbyt łatwo staje się tem, czem chce ją mieć mężczyzna. Ponieważ dzisiaj wyobraźnia wasza, panowie mężczyźni, nader jest zniepraviona, dusza zbrukana niepohamowanem pożądaniem zmysłów, przeto biedne kobiety, zdane na łaskę „panów stworzenia" tak się stroją, tak tańczą, tak bywają i takiemi są, jak to odpowiada waszej cielesności, waszej duszy przyziemnej. — Nie zapominajcie jednak, że obok tych kobiet rozpustnych, były, są i zawsze będą w przewadze miljony kobiet uczciwych, cnotliwych dziewic, wiernych i zacnych żon, świętych i bohaterskich matek. Jest heroizm cnót niewieścich, który przewyższa wielkość mężów stanów i bohaterstwo żołnierza. Nie stawia się jednak im pomników, ani się o to chcemy upominać.

Niestety cnota, wstyd i cześć kobieca dziś się tak zdewaluowały, że w oczach waszych nie mają ceny. Stąd niejedna dotąd porządna panienka poczyna się chwiać i mówi: cóż mi poradzi, być skromną w ubiorze, wstydliwą i powściąg-



POSTAĆ CHRYSTUSA
w pomniku Wdzięczności w Poznaniu, którego uroczyste odsłonięcie nastąpi w święto Chrystusa Króla b. r.

liwą w obejściu, kiedy z tem „zostanę na koszu". Za to inne, wietrznice i ladaco, mają powodzenie u was, i jeszcze wnet i szczęśliwie zamąż wychodzą!!

Lecz dość tych wymówek i wzajemnych obwiniań. Pod hasłem tegorocznego Dnia Katolickiego niech obie strony uprzytomnią sobie niebezpieczeństwo grożące zdrowym obyczajom i niech stworzą jednolity front, aby je zwalczyć.

Połóżmy tamę wyraźnych i niewzruszonych zasad, która powstrzyma falę bezwstydu i wyuzdania, jaka rozlewa się po kraju naszym i do chat wiejskich nawet się wdziera.

Uczynimy wszystko, aby przywrócić chrześcijańską wstydliwość i skromność w obyczajach, w modzie, w chowaniu dzieci i młodzieży.

Literatura i sztuka nie mogą bez szkody dla narodu być rozsadnikiem niemoralności.

Lekki, nieobyczajny teatr niech ustąpi scenie ze sztuką podniosłą i szlachetną.

Niech znikną z „srebrnego ekranu" naszych kin obrazki niemoralne, a niech służy on rzeczom poważnym i pouczającym i przyzwoitej humoresce.

Potępiamy pisma i ilustracje bezwstydne. Precz z temi „magazynami" wszelakiej niecnoty. W naszych domach katolickich niema dla nich miejsca. Z rąk młodzieży naszej wyrywać będziemy pisma w rodzaju „Tajnego Detektywa", które opisując zbrodnie w sposób jaskrawy, rozpętują zbrodnicze instynkty.

Pismom złym przeciwstawimy czytelnictwo dobrej, katolickiej prasy. Budzić będziemy dla niej zainteresowanie, niezmordowaną prowadzić będziemy propagandę, aby w każdym domu była katolicka książka, katolicka gazeta, w każdej rodzinie „Przewodnik Katolicki", w ręku każdej kobiety nasza „Gazeta dla Kobiet".

Zdajemy sobie sprawę, że właśnie kobieta powinna odegrać decydującą rolę w walce z bezwstydem i szkodliwą nagością. Odrodzenie moralne wyjść musi z naprawdę chrześcijańskich domów. Prostota i surowość obyczajów, skromność i wstydliwość, hart woli muszą być wpojone już dziecku, niemowlęciu nawet. Tego dokonać potrafi kobieta, która wysoko ceniła sobie klejnot panieńskiego wstydu, a jako żona i matka będzie uosobieniem wszelkiej stateczności i powagi.

Potęga różańca świętego

Październik jest poświęcony czci i uwielbieniu Marji przez jedną z najpotężniejszych i najmilszych Jej modlitw — przez różaniec święty.

Różaniec jest bowiem niejako streszczeniem całej religji chrześcijańskiej, zarysem tajemnic wiary św.

Różaniec to skarb dobrej nauki, rady, pociechy. Jest on najskuteczniejszem lekarstwem na różne niedoskonałości, wady i namiętności, które nas dręczą, — jest on siłą wielką w bojowaniu naszem ziemskiem, tarczą przeciw licznym nieprzyjaciołom, czyhającym na zgubę naszą wieczną.

Różaniec jest niejako chorągwią pokoju i zwycięstwa, przynoszącą duszy ciszę, radość i ukojenie. Jest on odpocznieniem po pracy i znoju, — obroną dla dzieci, — ozdobą dla dorosłych, — pociechą dla starców, — najpiękniejszą szatą i strojem dla niewiast.

W epoce, gdy powstał różaniec, trzeba było walczyć z herezją, z licznemi przesądami i błędami, które toczyły całe społeczeństwo ówczesne. Nigdyby oręż, splamiony przez nadużycia, nie doprowadził do uspokojenia umysłów, gdyby nie walczono bronią szlachetniejszą — gorącem rozszerzaniem różańca. Najznakomitsi pisarze wszystkich wieków składają hołd żołnierzowi Chrystusowemu, co nie mieczem, ani ogniem, ale różańcem zwyciężył zaciętych kacerzy.

„Różaniec — mówi papież Klemens VII — jest nader pożytecznym i przynoszącym obfite owoce naszej religji. Skutkiem różańca doszli ludzie do takiej gorliwości w nabożeństwie, że Bóg obdarzył ich licznemi łaskami — wielu nawet przez różaniec dostąpiło cudów."

Pewien protestant tak mówi o różańcu: „Dawniej różaniec stanowił najpiękniejszą, najcenniejszą część posagu dla dziewicy, dla niewiast było on najpiękniejszą ozdobą i najdzielniejszą pomocą w modlitwie". — Nikt też zaprzeczyć nie może zbawiennego wpływu tegoż nabożeństwa.

Słowo „różaniec" wiedzie nas do wspaniałego ogrodu róż duchownych, których zapach pobudza nas do ukochania cnót, — widok porywa do życia piękniejszego, zespala nas do osiągnięcia tego najwspanialszego ogrodu, gdzie owa „Róża duchowna" — „Róża mistyczna" króluje na wieki.

Piętnaście tajemnic różańca są dla nas stopniami, po których możemy wstępować na górę Bożą.

Odmawianie różańca przypomina nam, iż główny owoc tej modlitwy jest bezwątpienia coraz większe stosowanie naszych myśli i czynów, i życia całego do prawa Bożego. Poznawszy i zgłębiwszy te wielkie przymioty, przywileje, moc i potęgę różańca, odmawiajmy go codziennie, chętnie, gorliwie i pobożnie, byśmy doznali cudownych skutków tej przepięknej modlitwy — niby to pieśni naszej na harfie serca i duszy naszej. — Czcijmy Marję owem potężnem Ojcze nasz i Zdrowaś, czyli pozdrowieniem anielskiem, mającem moc cudowną na wszelkie choroby i potrzeby nasze, a zapewne doznamy opieki Jej cudownej — będzie Ona nam tarczą i puklerzem na każdą chwilę życia — będzie nam Matką i Królową naszą na wieki.

M. S.

Dziwny urok jest jesieni

Dziwny urok jest w jesieni,
Kiedy niebo szmaragdowe
Purpurowo się rozmieni,
Kiedy idą w pola płowe
Odblaski zórz.

Dziwny urok jest w jesieni,
Gdy smugą długą, błękitną
Skróś tajemnych, szarych cieni
Z ogni polnych dymy kwitną
Na stokach wzgórz.

Dziwny urok jest w jesieni,
Kiedy księżyc się wytoczy
Srebrny wśród gwiezdnych przestrzeni
I wymownie patrzy w oczy
Tęskniące w noc.

W taki wieczór czar ukojny
W duszy twojej się kołysze,
I choć dzień nazajutrz znojny,
Czujesz w sercu błogą ciszę:
Do czynu Moc.

X. Nikodem Cieszyński.

NAJWIERNIEJSZE SERCE

Mieszkała blisko morza — w szarym małym domku, napół zapadłym ze starości. Zimą wiatr hulał u jej drzwi — potrząsał zmurszałemi okiennicami, latem słońce paliło niemiłosiernie. Źle zabezpieczony domek groził ruiną. Podobny był do swej właścicielki, zgrzybiały — wzruszający w swej prostocie.

Staruszkę nazywano „panią", mimo jej niedostatku, graniczącego z nędzą.

Nieszczęście spotkało ją już dawno, gdy była jeszcze młodą.

Jedynaczka, utraciwszy wcześnie matkę, wyrosła w domu ojca, wyrachowanego egoisty, nie zaznawszy serdeczniejszych uczuć, aż do chwili, kiedy poznała Piotra.

Piotr ukończył właśnie służbę w wojsku. Był to chłopiec nieśmiały i bardzo uczynny. Pięć lat życia w koszarach nie zmieniły jego cichego, łagodnego charakteru.

Napotkał na swej drodze Joannę, pokochał ją, znalazł odwagę, by wyznać jej swoje uczucia i został przyjęty.

Postanowili pobrać się wkrótce.

Trzeba było jednak uzyskać pozwolenia ojca.

Egoistycznemu panu Walterowi wygodnie było jednak z córką i nie myślał się z nią rozstawać...

Nie zażądawszy nawet czasu do namysłu, nie pytając nawet córki o zdanie, wyrzucił Piotra za drzwi, obiecując poczęstować go kijem, jeżeliby odważył się jeszcze raz wrócić, ponowić prośbę.

Piotr nie pokazywał się więcej w domu Waltera, lecz nie przestawał się widywać z ukochaną. Przysięgli sobie wzajemnie miłość dozgonną, oblewając przysięgę gorzkiemi łzami.

Może inna dziewczyna na miejscu Joanny byłaby się upomniała o swoje prawa, prawa do miłości i szczęścia. Joanna pamiętała jednak o przyrzeczeniu, które dała matce na łożu śmierci, nie opuszczać ojca nigdy. Nakazała swoim uczuciom milczenie i młodzi smutni i zrezygnowani postanowili czekać.

Czekali lat piętnaście. Niewiele w tym czasie zamienili ze sobą słów, pisując za to długie listy do siebie, pisali o swoich zmartwieniach, o swoich smutkach, zapewniali się o trwającem uczuciu w sercu i cieszyli się nadzieją lepszej przyszłości.

Wreszcie po latach piętnastu pochowano pana Waltera.

Joanna powróciła samotna do opustoszałego domku. Opłakiwała ojca, mimo, że jej tyle przykrości wyrządził, kochała go miłością prawdziwą.

Po kilku miesiącach podała Piotrowi rękę, mówiąc:

— Zawsze byłam pewna, że nadejdzie dzień, który nas połączy.

Piotr ucałował spracowaną rękę dziewczyny. Ślub ich odbył się w pierwszych dniach kwietnia, a wszyscy ich znajomi cieszyli się wraz z nimi. Miodowe miesiące postanowili spędzić w małym domku, wynajętym na ten cel przez Piotra. Jesienią mieli się sprowadzić do rodzinnego domku Joanny, przybrawszy go w nową szatę, by niczem nie przypominał przeszłości.

Joanna zachwycała się gniazdkiem usłanem przez męża. W szczęściu płynęły im dni...

W godzinach wolnych od zajęć przechadzali się nad morzem, uśmiechnięci do siebie, radośni, pełni nadziei w szczęśliwą przyszłość. Szczęście malowało się na ich twarzach, tryskało z rozkochanych oczu.

Razu pewnego popłynął Piotr na połów ryb. Joanna oczekiwała go z wieczerzą naprózno.

Na drugi dzień, blada i zmieniona pobiegła do wioski dowiedzieć się czy rybacy już powrócili z połowu.

Po dwóch dniach morze pieszczotliwe i przewrotne oddało jej męża. Myślała że oszaleje z rozpaczy. Trzeba ją było gwałtem odrywać od ciała i czuwać nad nią długie godziny. Pragnęła śmierci więcej niż życia. Ale śmierć nie zlitowała się nad nią.

Czyż nie przyszliśmy na świat nato, by cierpieć?

Gdy minęła pierwsza rozpacz i wdowa zrozumiała, że żyć będzie, postanowiła nie opuszczać domku, gdzie poznała miłość i ból bez granic.

Sprzedała dom po ojcu i za otrzymane pieniądze wiodła cichy — lecz nędzny żywot.

Przeszły lata... Śmierć zda się zapomniała o niej.

Każdemu, kto chciał słuchać, opowiadała ze łzami w oczach swą tragiczną historję.

— Ach panie, gdyby pan znał mego Piotra! Co to było za serce! A jakie piękne i długie listy pisywał do mnie przez piętnaście lat naszego narzeczeństwa!

— Bo to proszę pana nie należy zbyt wiele wymagać od życia, nie należy zbyt gorąco pragnąć szczęścia...

Chwilami myślałam sobie, że zanadto, jestem szczęśliwa, bałam się, że mnie spotka coś złego. I przyszło nieszczęście, gdym się go najmniej spodziewała... Żyję teraz niewiadomo poco i naco... i od lat czterdziestu czekam na połączenie się z Piotrem.

Co ranka pani Joanna otwierała o wschodzie słońca okno. Ptaki w ogrodzie nie uciekały przed staruszką...

Patrzała chwilę na morze, to morze tak piękne, które zabrało jej męża, wzdychała i ocierając łzy dreptała w głąb pokoju, odmawiając pacierze za ukochanego Piotra.

Aż pewnego razu przez dwa dni nikt nie otworzył okien.

Przyszli sąsiedzi gromadą i zastukali do drzwi. Głuchy stuk kołatki rozległ się w całym domku, lecz odpowiedziała mu tylko cisza. Rozbito zamek, ludzie wtargnęli do wnętrza.

Na stole, zarzuconym papierami opierała się głowa Joanny, głowa już martwa. Pani Joanna umarła z twarzą ukrytą w stosie listów mężowskich.

Przestało bić najwierniejsze serce kobiece...

C. W.



Na stole, zarzuconym papierami, opierała się głowa Joanny.

Kosmetyka chrześcijańska

Do broszurki o pielęgnowaniu urody, rozsyłanej przez jakąś fabrykę kosmetyków, pewien autor katolicki napisał taki komentarz, zamieszczony w jednem z najpoczytniejszych pism szwajcarskich:

„Środek wzmacniający na wrażliwą płeć" — „Dla wzmocnienia i wygładzenia twej skóry?" — Na to chrześcijańska mądrość życiowa ma wypróbowany środek, mianowicie: Prowadź życie czyste i pracowite, a twoja skóra i jej barwa będą mieć zdrowy wygląd. Czy jasny, czy ciemny, to już obojętne. Kiedy twarz kobiety wiejskiej przy znojnej pracy żniwnej opali się na słońcu, zasługuje ona stokroć więcej na szacunek, niż lala bezużyteczna z swą śnieżnobiałą cerą, która do żadnej pracy się nie garnie.

Broszura zaleca środek na „wiotkie i zwisające kąty ust" — my radzimy: Nie bądź uparta i grymaśna, a kąty ust nie będą ci zwisać.

„Młodzieńczo świeża, czysta i jasna powinna być twoja cera". — To bynajmniej nie jest potrzebne. Ale młodzieńczo świeża, czysta i jasna niech będzie dusza twoja. To jest pierwsze i najważniejsze.

„Puder powinien niewidocznie pokrywać twoją twarz"; — O, nie. Nie potrzeba pudru wcale. Dla 99% ludności jest to zbytek.

„Zdrowa cera nie może wykazywać zmarszczek." — Zmarszczki są nieraz pismem, które życie troskami swojemi wyryło na ludzkiem obliczu. Stąd człowiek uczciwej pracy nie potrzebuje ich zakrywać. Są one honorowemi odznaczeniami i nakazują szacunek.

„Czysty i jasny wygląd powinna mieć twoja cera. Jak wspaniałe jest uczucie, że wyglądamy naturalnie i świeżo." — Tu może być. Ale konieczne nie jest. Niejedna biedna, pracowita matka może nie ma świeżego wyglądu, ale przed Bogiem kwitnie jak róża.

Rączki kobiety powinny być piękne i wypielęgnowane". Przeciw temu zastrzegamy się. Rączki kobiety mają być pobożne, rącze, uczynne. Tak uczy nas wiara św. Czy one przytem nazewnątrz będą piękne i wypieszczone, jest bez znaczenia. Spracowana dłoń kobiety jest

Pan Antoni ma głos

Szanowne Czytelniczki!

Byliśmy tedy w Częstochowie! Nasza trójka. Państwo dyrektorstwo K. i ja Nie będę opisywał przebiegu uroczystości, bo znacie je z gazet. To, com pisał w numerze wrześniowym o Jasnej Górze, o naszej Królowej Korony Polskiej wydaje mi się dziś słabem, lichem odbiciem tego, com widział. Żałuję, że nie mam talentu pisarskiego Henryka Sienkiewicza, iby słowy wyrazić, co serce przepełnia.

Dyrektor K. z natury wcale nieskłonny do rozczulenia się, kapitan rezerwy, uczestnik wojny światowej i bolszewickiej bardzo wzruszony, uniesiony ogólnym głębokim nastrojem z początku ukradkiem ocierał łzy, ale gdy zoczył obraz umieszczony na szczycie świątyni jasnogórskiej, szlochał jak dziecko, już nic się nie wstydząc.

— Panie, powtarzał, panie Antoni, Ona naprawdę cuda tworzy! Ja przyznam się panu (tak się przede mną spowiadał niby księdzu na spowiedzi), byłem czasem trochę obojętny, trochę zimny we wierze, różne się piśmidła czytało, w różnem się towarzystwie bywało, ale teraz już, no.. co tu mówić...

— Panie profesorze, napisz pan do „Gazety dla Kobiet", napisz im pan, cośmy tu odczuli.

Poczciwy dyrektor nie był wraz z żoną i ze mną w Krakowie u spowiedzi. Teraz we wielkim natłoku przy konfesjonale i po długiem czekaniu wyspowiadał się i nazajutrz rano wspólnie byliśmy u Stołu Pańskiego. Tegoż samego dnia rzecze do mnie: Panie profesorze, gdzie się to można zapisać do Sodalicji Marjańskiej?

— W Poznaniu p. dyrektorze, ale Sodalicja nakłada różne obowiązki, jak np. częstą spowiedź, Komunję św.

— Cóż z tego, czy ja nie jestem godzien często się spowiadać i komunikować?

— Brawo, panie dyrektorze.

— Brawo, mężu kochany — powtórzyła pani dyrektorowa i wielce uradowana serdecznie go uściskała.

Zmęczeni, strudzeni, ale nad wyraz szczęśliwi wracamy do Poznania.

W pewnej chwili, siedzący obok mnie we wagonie dyrektor, trąca mnie.

— Panie Antoni, co im pan napisze?

Udaję, że nie rozumiem o co chodzi, więc pytam:

— Niby komu?

— Komu? — żachnął się dyrektor, no kobietom w „Gazecie dla Kobiet".

— Napiszę im, że był w Częstochowie pewien mądry dyrektor z Poznania, poza tem wielki grzesznik, który się nawrócił.

Roześmialiśmy się wszyscy. Dyrektor nie obraził się. Nastało potem milczenie. Zastanawiałem się, jakby w krótkich słowach streścić wrażenia z ostatniej pielgrzymki jubileuszowej. Pod wpływem świeżych wrażeń mnóstwo myśli przebiegało mi po głowie. Widzę wciąż przed sobą owe tłumy rozmodlone, rozentuzjazmowane, z dziecięcą ufnością i prostą wiarą spoglądające w oblicze Bogarodzicy. Widzę twarze tych ludzi promieniejące prawdziwie nadziemską radością. Liczne postacie klęczą, leżą krzyżem. Modlą się w skupieniu, jakby samotni wędrowcy, którzy nie słyszą nic, nie widzą wkoło siebie nic prócz słodkiej twarzy Jej tam w obrazie na szczycie.

Szloch, płacz, jęk dzieci Jej biednych, niosących ciężki krzyż kryzysu światowego, tego gospodarczego i tego wiele twardszego, duchowego. Matko ratuj, Matko pomóż, Matko nie daj zginąć! Tak na pewno wyglądały, tak musiały wyglądać twarze obrońców Częstochowy z Ks. Kordeckim na czele. Taka wiara, taki zapał na pewno były, musiały być wtedy, kiedy zakonnik Piotr z Amiens nawoływał tłumy do wojny krzyżowej. Miły Boże, myślę, gdyby taki drugi Piotr zjawił się w tych dniach w Częstochowie i z krzyżem w ręce jednej, a drugą wskazując na obraz Bogarodzicy zawołał głosem wielkim: Bóg tego chce, Matka Najśw. tak każe; idźcie na wrogów, którzy chcą wam wydrzeć wiarę. Chcą wydrzeć moralność. Pragną opanować wasze kościoły, świętości wasze. Chcą wam zabrać Boga! Te setki tysięcy jak hufiec husarzy skrzydlatych huraganem potężnym zgniotłyby szeregi bolszewików polskich i niepolskich.

Tak, snuję dalej wątek myśli, wiara to jest potęga głębsza niż morze, silniejsza niż skała, mocniejsza niż szatan. Żal mi szczerze człowieka niewierzącego, bo to kaleka nie na ciele, lecz na duszy, co stokroć gorsze. Naród nasz w rdzeniu swoim wierzący, ale trzeba by wiara ta była czynna. Setki tysięcy głęboko wierzących były w Częstochowie. Miljony tym podobnych mamy w Polsce, a jednak tyle niemoralności w kraju, tyle bezwstydu. Nieliczne tysiące bezbożników w Polsce, miljony wiernych katolików, a jednak... a jednak oni bezczelnie i bezkarnie drwią z Boga i religji, a my wierzymy i milczymy.

przed Bogiem i każdym rozumnym człowiekiem naprawdę piękną dłonią, a jeżeli do tego pielęgnowała chorych, jest w całem tego słowa znaczeniu „wypielęgnowaną“ dłonią. Ręka pierścieniami i drogiemi kamieniami pokryta znaczy: ja nie pracuję twardo. Czy to jest jej pochwałą? Nie!

„Wspaniałą świeżością wonieć ma twoje ciało. Paznokcie lśnią cudownie a jednak naturalnie. Zdrowy włos twój puszysty i połyskujący.“ — Kobieta chrześcijańska ma według słów Chrystusa posiadać słodką woń Chrystusową, t. j. woń cnót i pobożności, nie zapach perfum i pachnideł. Nie włos na głowie jest ważny, ale co pod włosem jest: rozum, nie paznokcie, ale dłoń, która jest narzędziem pracy. Jak jest pięknie, kiedy kobieta umie ręce wznosić do modlitwy a przytem te same ręce stają się coraz zgrabniejsze i dzielniejsze p r z y p r a c y.

„Piękna, jasna cera jest dumą każdej kobiety.“ Jaka radość słyszeć, że wyglądamy młodzieńczo i świeżo. Z jaką swobodą obracamy się w towarzystwie, kiedy mamy świadomość, że dobrze i wypielęgnowanie wyglądamy. Proszę stawić się przed lustrem i poddać się objektywnej krytyce. Odkryje Pani te i inne braki“... Podobne broszury należałoby zakazać. Uderzają bowiem w słabość kobiety. Natura kobiety pozbawiona szczerej pobożności, jest skłonna do próżności, chce być piękną i podobać się. Podobne pisma mącą zdrowy sąd i sumienie u kobiet. A przecież pozostanie prawdą niezmienną, że *kobieta ma być dobra, pobożna, dzielna.* Wtedy będzie miała urok ponad wszystkie powaby ciała szacowniejszy.

Cięte to uwagi i sarkastyczne. Są jednak pełne głębokiej prawdy, jak chrześcijanka powinna pojmować sprawę swej urody. Nie wyklucza to wcale, by o nią dbała. Przeciwnie, ma ją też uważać za dar Boży, który należy doceniać i pielęgnować. Tylko wdzięk i urok niewieści wraz z powabem przyrodzonego piękna kształtów niech idzie w parze z przymiotami ducha. Nie przynętą grzechu jest ciało nasze, lecz zwierciadłem duszy i odblaskiem cnót — oto myśl przewodnia chrześcijańskiej kosmetyki.

Plwają na duchowieństwo, ba, nawet na Ojca św., a my wierzymy, ale... milczymy. Zarzucają nas bezwstydną pornografją w książkach, gazetach i obrazkach, a my oburzamy się i... na tem się kończy. Gdzież Akcja Katolicka, gdzież apostołowie świeccy? Są! Gdzież oni?

Setki są, może tysiące, winny być setki tysięcy, miljony. Wtedyby oni, wrogowie zbledli z trwogi, widząc naszą siłę, naszą liczbę potężną, nasz czyn! Zadumałem się, zasmuciłem. Tak nas wielu, a jednak tak mało...

Myśli moje przerwał zgrzyt kół hamowanych. Pociąg stawa. Ostrów! Ostrów! słyszę przez okna wagonu. Towarzysze podróży, którzy byli zasnęli, budzą się, przecierają oczy. Dzień się robi.

— Już Ostrów? — mówi pani dyrektorowa K.

— Już. Za dobre dwie godziny będziemy w Poznaniu.

— Pan nie spał, p. profesorze?

— Nie spałem.

— O czem pan myślał?

— Myślałem o tem, że my katolicy w Polsce moglibyśmy być potęgą, przed którąby wrogowie wiary drżeli z trwogi, a jesteśmy niedołężni, słabi. — Doprawdy wstyd!

— Eh, pan zmęczony i niewyspany, więc bez humoru.

— Prawda, jestem zmęczony, ale smutek mój nie z tego płynie źródła.

— Niech pan się nie martwi. Cóż począć? Tak już dziś jest na świecie. Na to ani pan ani ja nic nie poradzimy. Już to temu zaradzą inni, powołani do tego, Ojciec św., biskupi nasi, duchowieństwo. Ja się tam tak bardzo nie boję.

Gniew wzbierał we mnie! Zacna ta p. dyrektorowa ale jakże mało uświadomiona. Hamowałem się, by nie odpowiedzieć ostremi słowy.

— Pani szanowna, jedno porównanie! Czy byłby Ks. Kordecki li tylko ze swoimi Paulinami obronił Częstochowę przed Szwedami?

— No nie, przecież tam byli obrońcy, trochę szlachty, trochę mieszczan, nieliczna wprawdzie garstka, ale bardzo dzielna i waleczna.

— Widzi pani. Papież, biskupi, księża sami nie obronią religji przed zarazą bezbożnictwa, idącą zwłaszcza ze wschodu. Oni muszą mieć wojsko. Tem wojskiem to my: Pani, ja, my wszyscy katolicy, kobiety, mężczyźni. To jest właśnie ta „Akcja Katolicka“, o której teraz wiele słyszymy, czytamy, ale której jeszcze nie rozumiemy.

— Kobiety lepiej niech garnków pilnują, niech dzieci wychowują, a „Akcję Katolicką“ niech zostawią mężczyznom — odzywa się z głębi przedziału głos pewnej pani, towarzyszki podróży, również uczestniczki pielgrzymki.

— Nie, szanowna pani, kobiety w dziele Akcji Katolickiej bardzo poważny udział mieć muszą. Wy, panie, nie jesteście może świadome, jak wielką rolę wam Ojciec św. przeznaczył. Twierdzę, że bez udziału kobiet Akcja katolicka udać się nie może. We wielu wypadkach, gdzie mężczyzna nie zdoła, tam kobieta na pewno do celu dojdzie. Kobiety, moje szanowne panie...

Urwałem, pociąg stawa. Zrywamy się. Już Poznań! Ruszamy wspólnie do kościoła św. Marcina, by podziękować Bogu za szczęśliwą podróż.

Kiedym słuchał Mszy św., przyznam się, byłem roztargniony. Wciąż powracała mi na myśl dyskusja nasza, prowadzona w wagonie, i w duchu modliłem się szczerze: Daj nam, Boże, dużo dzielnych mężczyzn katolików, ale przynajmniej tyleż mężnych niewiast katolickich. Po powrocie do domu, choć to jasny był dzień, zasnąłem twardo.

Śniło mi się, że wielkie wojsko wrogów Kościoła w Polsce walczyło z nami. Czerwony sztandar bolszewicki z gwiazdą ośmioramienną nieśli przed sobą. Nam przewodniczył mąż o bohaterskiej postawie. Nie zdołałem sobie zdać sprawy z tego, czy to był Piotr z Amiens, czy kto inny, czy duchowny, czy świecki. Chwilami nawet zdawało mi się, że to może Jan III Sobieski! Tuż obok owego męża postępuje kobieta w świecącej zbroi, z ryngrafem Matki Bożej na piersiach. Może Dziewica Orleańska? — myślę. Ale nie może być. Ona już dawno nie żyje. To chyba musi być Polka! Lecz kto? W szeregach naszych bardzo dużo kobiet. Bój zawrzał zażarty. Nad nami powiewa sztandar czerwono-biały. Na sztandarze Krzyż, obraz M. Boskiej Częstochowskiej i Orzeł biały. Szczęk oręża, jęk rannych. Trupy. Okrzyki po tamtej stronie: Precz z Bogiem! Po naszej: Jezus, Marja! Wreszcie... zwycięstwo! Znowu okrzyki: Jezus króluje! Radość...

Obudziłem się... Pomyślałem: Walka w Polsce o Boga, wiarę, moralność będzie może, ba, już jest! Wprawdzie niekrwawa, ale jest. Zwycięstwo ostateczne będzie po naszej stronie, lecz pod warunkiem, że WIARA STANIE SIĘ CZYNEM!

Serdeczny Wasz przyjaciel

Antoni Zimiński, Sodalis Marianus.

PRZYJACIÓŁKA DOMU

Pani Zofja wyszła z domu. Idąc z daleka już spostrzegła znajomych, z któremi się od dawna nie widziała — Z radością ich wita, za co i oni serdeczność okazują. Nie wypada, aby na ulicy stanąć w kilka osób i bez względu na przechodzących oddawać się wybuchom radości i przydługiej rozmowie, dlatego prosi swych znajomych, aby zjedli u niej obiad, będzie skromny, ale zato pogawędka nie mniej będzie miła.

Wraca więc pani Zofja do domu, aby oznajmić przybycie miłych gości. Przedewszystkiem w kuchni, gdzie panuje uczciwa, kochana Anna. Następnie narada, pani Zofja w obawie, aby wszystkiego starczyło. Anna zachowuje spokój i uspakaja panią, aby się nie martwiła, bo jedzenia będzie dosyć.

Goście byli, obiad wypadł ku zadowoleniu. Podziwiali zaradność pani, ale jeszcze więcej kucharki. Wtenczas pani zaczęła wychwalać swoją Annę i nazwała ją przyjaciółką domu, przytaczała dowody jej życzliwości przywiązania. Goście więc dobrze usposobieni dla Anny, serdecznie jej przedewszystkiem podziękowali, nadmieniając, że i oni mają służbę domową:

„Gospodyni nasza jest pracowita, jeden jednak błąd posiada, że jeżeli jej się nie zapowie przybycia gości przynajmniej jeden dzień naprzód, wpada w zły humor. Kręci się po kuchni, ale wciąż wyrzeka, że przy takim pośpiechu robota wypada jej z ręki. Dostanie się wtenczas i pokojowej, która jej nigdy dogodzić nie umie, a pani domu z obawy przed humorem gosposi wcale już do kuchni nie zagląda i jest zdenerwowana".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zdarza się często, że z powodu drobnego nieporozumienia albo pani gosposi, albo gosposia pani wypowiada miejsce.

Taka osoba w kuchni, pomimo umiejętności gotowania i uczciwości, zatruwa życie pani domu. A szkoda, tylko dobrej woli brak u gosposi, ażeby się pozbyła humorów, stosunek mógłby być inny, polegałby na zaufaniu, wyrobiłoby się i przywiązanie i panowałby spokój i zadowolenie.

Spotkać można i takie wyrzekania służby żeńskiej, że wszystko byłoby dobrze i byłaby ze swej służby zadowolona, gdyby mogła mieć więcej wolności, a chodzi jej o wolność niedzieli, sięgającej do poniedziałku nad ranem. To nie jest wolność, lecz nadużywanie jej. Uszanować trzeba taką panią, która dba o dobrą opinją swej służby. Każdy ma prawo do godziwej zabawy i słuszny byłby żal służącej, gdyby jej odmawiano sposobności do rozrywki. Z całem zaufaniem powinna się jednak zwrócić do swej pracodawczyni i powiedzieć, że nadarza się sposobność zabawy, i że chciałaby na niej być, niech się jednak nie obrazi, jeżeli pani zapyta, gdzie się ta zabawa odbędzie i w jakiem towarzystwie i do której będzie trwała. Wszystko zależy od zachowania się służącej, błędy posiada każdy, tak pani jak i służąca, ale życzliwy stosunek może powstać wtedy tylko, jeżeli jest wzajemne porozumienie. Są prawda domy takie, że się z służącą źle obchodzą, wymagając nadmiernej pracy, są i dzieci źle wychowane, które służącej nie uszanują. Jest to wina matek, ich zbytnia pobłażliwość dla swych pociech, i dziwić się nie można, że służące takie domy obmawiają i odradzają swoim koleżankom przyjęcia pracy u takich pracodawców. Są to na szczęście jednak wyjątki. Dobrą uczciwą służbę domową pracodawcy uszanują, przywiązują się do niej, darzą ją zaufaniem i pragną aby jaknajdłużej w ich domu pozostała, odpłacając się dobrocią, za jej rzetelną i przychylną pracę.

Z. S.

Jak przedstawia się katolicka prasa kobieca w Polsce?

Jednem słowem: smutnie, bardzo smutnie. Jest wprost nie do wiary, że *poza naszą „Gazetą dla Kobiet"* niema innego wyraźnie katolickiego pisma kobiecego o poważnej liczbie nakładu. — Zaznaczamy, że nie mówimy tu o pismach dla *młodzieży żeńskiej*, bo tych jest kilka i cieszą się względnie dobrem czytelnictwem.

Mimo, że Gazeta dla Kobiet" jest jedynem ideowem, katolickiem pismem dla kobiet, w dodatku bardzo taniem, jednak nie cieszy się takiem poparciem u kobiet, jak na to zasługuje. Zdaje się, że kobiety za nic wprost mają swoją sprawę. Brak ambicji, by czytelnictwo własnych pism tak postawić, jak to się dzieje w innych krajach, gdzie podobne pisma jak nasza Gazeta liczą setki tysięcy abonentek.

Oby hasło tegorocznego Dnia Katolickiego przełamało tę obojętność i propagandę katolickiej prasy kobiecej, propagandę naszej szczerze katolickiej „Gazety dla Kobiet" uczyniło pierwszorzędnem zadaniem naszego apostolstwa świeckiego!

Po zgonie żony pierwszego obywatela kraju

Dnia 18 sierpnia zmarła małżonka p. prezydenta Rzeczpl., śp. Michalina z Czyżewskich Mościcka. Urodziła się w r. 1872 w ziemi płockiej. Do szkół uczęszczała w Płocku i po ukończeniu gimnazjum miejscowego, uzyskawszy patent nauczycielski, zamierzała poświęcić się temu zawodowi. Jako 20 letnia panna zaślubiła w r. 1892 absolwenta Politechniki ryskiej Ignacego Mościckiego i wkrótce po ślubie wyjechała razem z nim zagranicę na wspólną tułaczkę, do której zmusiły jej małżonka prześladowania polityczne władz rosyjskich za jego udział w ruchu niepodległościowym. — W czasie tej przymusowej, 20 lat trwającej tułaczki, najpierw w Londynie, potem we Fryburgu szwajcarskim, tułaczki, wypełnionej w pierwszych latach ciężką walką o byt, p. Mościcka odpowiadała z godnością swoim zadaniom i obowiązkom. Idealna żona, kochająca i troskliwa matka stworzyła ukochanemu mężowi swemu na obcej ziemi i wśród obcych ludzi pełne ciepła i serdeczności ognisko rodzinne, którego atmosfera dawała mu podnietę i siły dla jego pracy naukowej.

Jako gorąca patrjotka, oddana całem sercem idei niepodległości, brała również wraz z swoim mężem żywy udział w ruchu intelektualnym i organizacyjnym emigracji polskiej a dom ich zarówno w czasie pobytu w Londynie, a następnie we Fryburgu był jednem z ognisk tego ruchu i niemałą odegrał w nim rolę. Z chwilą przeniesienia się państwa Mościckich do Lwowa otworzyło się przed p. Mościcką rozległe pole pracy.

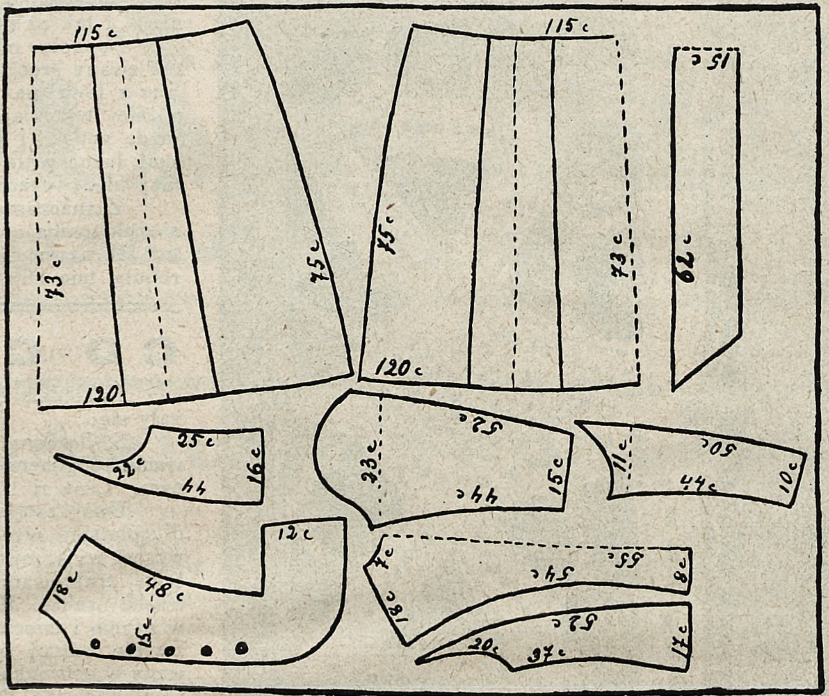
Piękną kartę w życiu i działalności obywatelskiej p. Prezydentowej Mościckiej stanowi również jej udział w pamiętnym okresie obrony Lwowa w r. 1918/19. Jedyna jej córka Helena, była jedną z pierwszych ochotniczek w ochotniczej Lidze Kobiet, p. Mościcka zaś pracowała w organizacjach kobiecych, działających na terenie Lwowa.

Jako Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej kierowała śp. Mościcka całym szeregiem doniosłych akcyj obywatelskich, wykazując w tej dziedzinie pracy publicznej niewyczerpany zasób energji, ofiarności, serca i rozumu. Przykładem tej pracy pozostanie jej czynny i żywy udział w organizowaniu wielkiej i owocnej w skutkach akcji pomocy dla ofiar olbrzymiej powodzi, jaka latem w 1927 r. nawiedziła Małopolskę.

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

MODNY KOSTJUM JESIENNY DLA MŁODEJ OSOBY. Paltocik krótki, przylegający do figury, ozdobiony stebnowaniem. Przody i plecy przecięte, ramiona przedłużone, gdyż to obecnie bardzo modne. Spódnica z dwiema fałdami wpu-





szczonemi do środka, tak samo ztyłu. Zamiast kołnierzyka rodzaj krawata z tego samego materjału od tyłu przyszyty, z przodu przewiązany.

TOPIONE MASŁO. Radzimy zrobić teraz mały zapas masła topionego, żeby je mieć na ten okres, kiedy będzie droższe. Najpraktyczniejszy sposób topienia masła jest następujący: Zupełnie świeże masło włożyć do naczynia i postawić w takiem miejscu kotliny, żeby się tylko roztopiło, a nie zagotowało. Potem zostawić to masło na chłodzie do następnego dnia. Nazajutrz przełożyć je do rondla, przyczem na dnie pozostaną różne serowate części. To gorsze masło użyć można zaraz do zup, albo na jakieś kluski. Masło zaś przełożone do rondla zagotować przez 10 lub 15 minut, zszumowując dokładnie. Po przegotowaniu trochę posolić i przelać do garnka. Kiedy ostygnie — posypać solą z wierzchu.

RYDZE SOLONE. Grzyby są doskonałą przyprawą w kuchni i każda dobra gospodyni powinna zaopatrzyć w nie swoją śpiżarnię. Oprócz grzybów suszonych należy mieć także solone rydze, znakomite, jeśli się je przyprawi z cebulką i oliwą, czy też jako dodatek do wszelkich potraw postnych, jak sałatek np. ziemniaczana i inne, a także do ostrych sosów. Soli się rydze w sposób następujący: wypłókać bardzo starannie, wytrzeć, żeby były zupełnie suche i układać w kamiennym garnku, czapeczkami do góry. Każdą warstwę znów przesypać solą. Na wierzchu tak samo dać sól, przykryć denkiem i przycisnąć kamieniem.

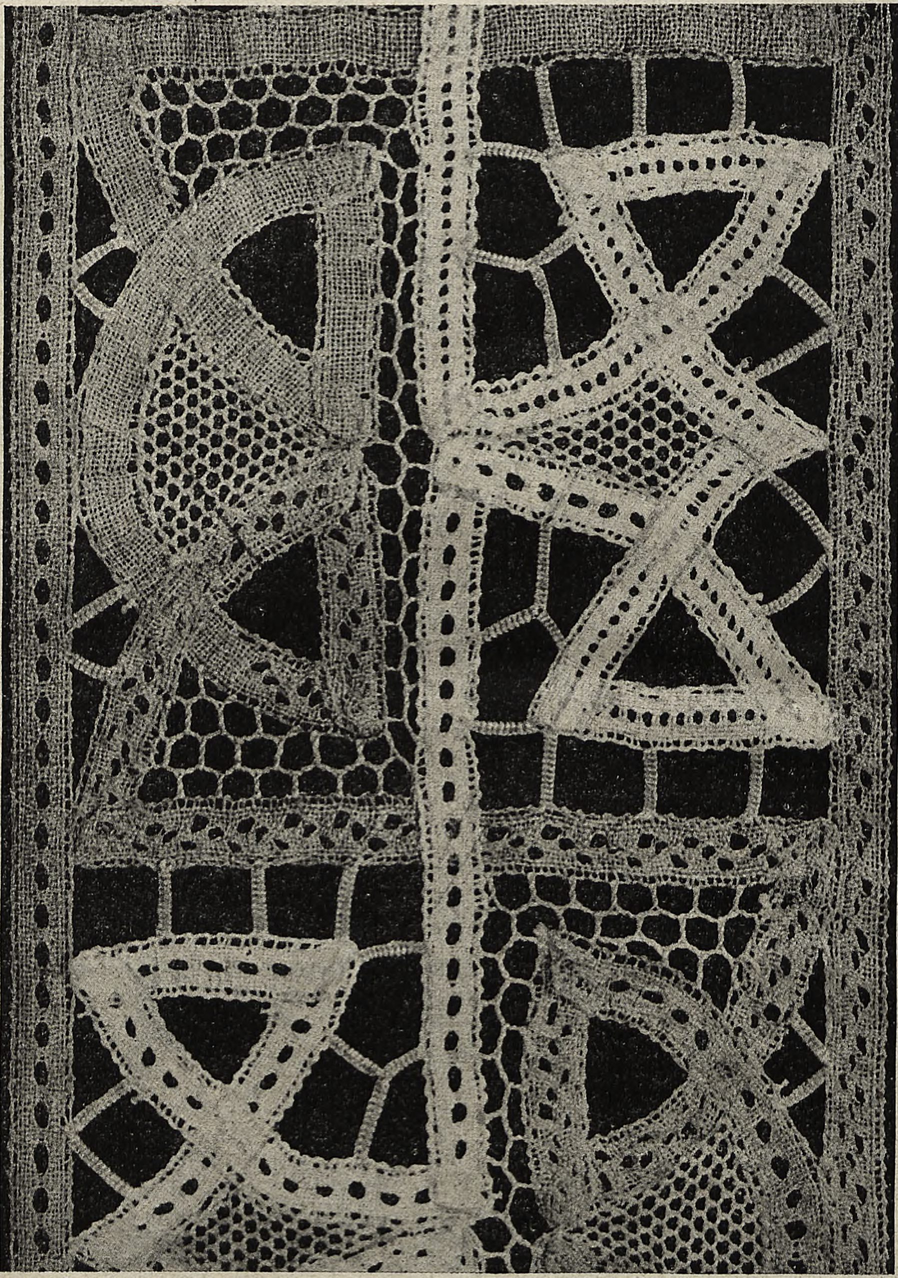
MARYNOWANE GRZYBKI są również doskonałe. Wziąć tylko czapeczki prawdziwych grzybów, albo rydzów, (nie wyrzucać nóżek, ale nawlec je na sznurki i ususzyć) wypłókać w kilku wodach bardzo starannie i wrzucić do gotującej się, dobrze osolonej wody. Gotować 15—20 minut. Osączyć w kamiennym słoju i zalać octem gorącym, zagotowanym poprzednio z korzeniami do smaku (pieprz angielski, bobkowe liście, cebula). Kto chce, może zamarynować razem z grzybami drobną cebulkę, tak zwaną perłową, albo zwykłą cebulę, krajaną w plasterki.

GRZYB W PODŁODZE mniej jest pożądany niż na półmisku. W dodatku wytępić go bardzo trudno. Otóż zabezpieczyć się można od grzyba, jeśli przed układaniem podłogi posmarujemy deski od spodu smołą z węgla kamiennego, a potem posypiemy je szczelnie popiołem drzewnym. O ile grzyb nie jest bardzo rozwinięty, takie smarowanie może go zniszczyć (deski trzeba wtedy odrywać). Jest to też doskonały sposób, żeby zabezpieczyć od gnicia skrzynie inspektowe i podłogi w cieplarniach.

W y g o d n a p ó ł e c z k a. Duża półka w szafie odda nam podwójną usługę, jeśli w głębi na pewnej wysokości od niej, przybijemy wąską półeczkę, na której i pod którą można ustawiać różne drobne przedmioty, zawadzające zwykle, ponieważ nie mają swego miejsca.

Wstawka z tasiemeczek

bardzo ładna i praktyczna, znajdująca szerokie zastosowanie, można ją bowiem używać do firanek, do brusów, do bieżników, albo na kapy do łóżek.



Na zdjęciu wielkości naturalnej widzimy prostokąty, wykonane naprzemian z tasiemeczki szarej, czy też białej.

Wszystkie dzierganja i ażury robione są z bawełny szarej. Robotę wykonujemy w sposób następujący: Najpierw wyrysowujemy wzór na papierze i za pomocą kalki przenosimy go na grube płótno. Potem naszywamy na tem płótnie tasiemeczki, uważając, żeby łączyć niewidocznemi szwami tasiemki tam gdzie się krzyżują, albo stykają się z sobą.

Po naszyciu i złączeniu tasiemek robimy ażury wewnątrz motywów i dziergamy słupki.

Ażur jest wykonany ściegiem tak zwanym tiulowym. Otrzymujemy go w ten sposób, że ściegiem dzierganym robimy luźne oczka, potem — wracając, robimy znowu oczka dzierganym ściegiem, uważając żeby zaczepić każde oczko rzędu poprzedniego, i tak aż do wypełnienia całego środka.

Dookoła motywu szarego robimy tiul tak zwany grecki. Wykonuje się go tak, że idąc z lewa na prawo robimy luźne pętle, później wracając — przewijamy podwójnie każdą pętlę. I znowu z lewa na prawo robimy luźne pętle, które przewijamy po dwa razy kiedy wracamy.

Zaznaczamy, że przy naszywaniu tasiemek trzeba uważać, aby wzór wykonany był jak najrówniej. Im dokładniejsza będzie robota, tem ładniej wypadnie wstawka.

CO CZYTAĆ?

Nakładem Księgarni św. Wojciecha ukazały się:

S. Barbara Żulińska C. R.: **O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym.** Cena zł 1,20. R. 1932.

Uwagi czcigodnej autorki, doświadczonej, długoletniej wychowawczyni, mają wartość wprost wyjątkową ze względu na bardzo subtelne traktowanie dusz dziecięcych, które trzeba urabiać dla Boga i dla życia na ziemi w czynie i cnocie. Z kart jej książeczki niezwykle cennej bije ten umiar, który stosowany w ochronkach, na pewno lepiej oddziała na równowagę duchową i powagę życiową w późniejszym wieku niż przesadna gorliwość.

Rzecz cała ujęta jest praktycznie i stanowi dziełko, z którem się nie będzie mógł rozstać zespół naszych kierowniczek ochron.

O. Samuel Fabbro: **Róża wśród cierni** (Żywot ś. p. Zofji Róży B.). Cena 3.— zł. R. 1932. Dla Wszystkich.

Książka, napisana nastrojowo i wykwintną formą literacką, przedstawia dzieje życia zmarłej sześć lat temu młodziutkiej Zofji Róży B., rodaczki naszej, pochodzącej z kresów południowo-wschodnich. Mimo, że śp. Zofja Róża umarła w kwiecie wieku, przeżycia jej są tak wielostronne, że wspomnienia o jej życiu czyta się z najwyższem zainteresowaniem. Co więcej, żywot jej odsłania postać przyszłej świętej, do której już dzisiaj — cudzoziemcy przedewszystkiem — zasyłają modły o wstawiennictwo przed Bogiem i są wysłuchani.

A. Vermeersch: **Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego.** Cena zł 2.—.

Dziełko to, wydane staraniem Instytutu Akcji Katolickiej, jest komentarzem do encykliki „Casti connubi". Ujęte w formę katechizmową pytań i odpowiedzi, stanowi niezbędne vade mecum dla kapłanów, lekarzy, rodziców i oblubieńców, tłumacząc to, co się mogło wydać z encykliki niedość jasne.

Książeczkę niniejszą tłumaczył z francuskiego ks. dr. Jan Korzonkiewicz.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".